

MATERJAŁY ETNOGRAFICZNE.

Ocieka.

(Zapiski etnograficzne z lat 1899—1907).

Zaledwie o 10 km. na północ od Ropczyc leży na równinie piaszczystej wioska Ocieka z kościółkiem parafjalnym i około 2.000 dusz. Osada to stara, a początek jej nieznany ginie w mroku wieków, jak nieznany jest czas, kiedy wystawiony został miejscowy kościółek drewniany.

W opisie ludu ropczyckiego¹⁾ uwzględniłem także Ociekę i sąsiednie wioski, ale materiału etnograficznego — ma się rozumieć — nie wyczerpałem, a nie wyczerpał go także i p. Józef Sulisz²⁾, który dorzucił do mojej pracy sporo wiadomości.

Skoro więc nadarzyła się sposobność w latach 1899—1907 zebrałem znów garstkę szczegółów z Ocieki i pobliskich miejscowości i ten przyczynek podaję poniżej.

Święta Bożego Narodzenia.

Wyk.

W wigilję Bożego Narodzenia wieczór po pośniku przebiegają się chłopi i straszą dzieci, — mówią im też, że w kominie siedzi Wyk i nim też straszą dzieci.

Nie mogłem się dowiedzieć nic bliższego o tym Wyku.

Bobrowa, pow. Mielec 21 grudnia 1899.

¹⁾ „Materiały etnogr. z miasta Ropczyc i okolicy“ — Zbiór wiad. do antr. kraj. tom X. — „Wspomnienia z przeszłości Ropczyc“ — Tarnów 1888. — „Piski w mieście Ropczycach i okolicy“ Tarnów 1888. — „Poczucie piękna u ludu ropczyckiego“; „Religja i modlitwa u ludu ropczyckiego“, „Chata w Ropczycach i okolicy“ — Wisła, tom III. — „Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji“, „Zbiór wiad. do antr. kraj. tom XIV, XV i XVI.

²⁾ „Zapiski etnogr. z Ropczyc“ — „Lud“, tom XII; „Przyczynek do mętownia i do zabaw dziecińczych w Ropczycach“; „Rymowane imiona z Rop-

Chodzenie na śmiecie.

Ocieka pow. Ropczyce.

Po północy z Bożego Narodzenia na św. Szczepana idzie parobczak do domu, w którym zamierza się żenić. Do towarzystwa przybiera sobie jednego lub dwóch rówieśników. Jeżeli się dziewczyna spodziewa takich odwiedzin, stara się w nocy izbę zamieść a śmiecie wyrzucić. Gdy młodzieniec zastanie izbę zamiecioną, sam ją zaśmieca, upuszczając potrosze słomy, którą z sobą przyniósł i ukrył pod płaszczem. Skoro rozrzucił już przyniesioną słomę, zamiata całą izbę starannie, w końcu zapytuje:

— Czy nas przyjmiecie, bośmy już izbę zamietli?

Jeżeli młody jest po myśli rodziców i dziewczyny, otrzymuje odpowiedź:

— Przyjmujemy.

A wtedy chłopcy przynoszą z sieni napitek, który z sobą przynieśli i tam pozostawili i zaczyna się pierwsza zabawa. Jeżeli jednak otrzyma odpowiedź odmowną, to natychmiast opuszcza dom i z wszelkich dalszych starań rezygnuje.

Zdarza się czasem, że zastanie izbę niezamiecioną. W takim wypadku nie rzuca już konkurent słomy, ale zabiera dziewczynie buty, lub jakąkolwiek część jej ubrania, następnie zamiata izbę.

Jeżeli zostanie przyjęty, natenczas nie chce butów oddać, drażni się z dziewczyną, zabawa się tym sposobem urozmaica i przewleka, a rodzice poczuwają się do obowiązku wykupienia zabranej rzeczy i posyłają po wódkę lub piwo.

Zapisano w styczniu 1907 r.

Szopka.

Ocieka, pow. Ropczyce.

Po świętach Bożego Narodzenia chodzą chłopaki niżej lat 20 ze szopką. Ubranie ich zwyczajne, tylko na głowach mają kapelusze przyozdobione różnokolorowemi kawałkami papieru, wyglądają jakby hełmy. Przyszedłszy pod okna, śpiewają zwykle kolędę: „Wśród nocnej ciszy...“, lub: „W żłobie leży...“, a zawołani do

czyc“, „Cech tkacki w Ropczycach“ — Lud tom XIV; „Szkoła w Ropczycach w XVII w.“ — Lud. tom XV.

izby, dają przedstawienie, pokazując w szopce rozmaite lalki, które wyobrażają pasterzy, mędrców ze wschodu, króla Heroda i t. d. Pokazaniu każdej lalki towarzyszy stosowne przemówienie lub śpiew.

Najpierw ukazują się pasterze, przyczem śpiewają „Pasterze bieżeli i t. d.“, dwie zwrotki. Przy ukazaniu się Trzech Królów śpiewają: „Bóg się rodzi, gwiazda wschodzi, trzej królowie od wschodu... i t. d.“. Ukazuje się król Herod z żołnierzem, swoim sługą i mówi:

Ach, biada, biada mnie Herodowi,
Utraponemu wielce królowi!

A gdy się dowiedział, że się narodziło w Betlejem jakiegoś małego dzieciątka, natychmiast swe sługi posyła:

Do Betleem biegnijcie,
I tam do jednego dzieciątka małego główki wyścinajcie!

Po tych słowach odchodzi żołnierz, a po chwili przychodzi żyd, któremu syna zabito i mówi do króla Heroda:

Królu Herodzie!
Cóż za złość miał do mojego Abramka,
Żeś mu główkę ściał dzisiajszego ranka?

Król Herod odpowiada:

Idź precz żydzie przekłety,
Boś mi zakrwawił serca mementy!

Żyd:

Nie, nie przypadnie wina
Za mojego syna,
Bo będzie taki uribel,
Co ci go weźmie duszę na skibel. (Odchodzi)

Śmierć (przychodzi):

Stawam przed tobą, królu Herodzie, biała, koścista,
Ale ty się nie obronisz, choćbyś miał żołnierzy trzysta.

Herod:

Nie takim ja strachy miał,
Alem się ich nic nie bał;
A i ciebie się nie boję,
Bo silnie przed tobą stoję.

Śmierć:

Nie po to ja przyszła, żebym się z tobą wadziła,
Tylko żebym cię ze świata zgładziła. (Ścina mu główkę)

Djabeł (wchodzi):

Królu Herodzie, za twoje zbytki,
Pójdiesz do piekła, boś wielce brzydki. (Bierze go z sobą)

Żyd (wchodzi i śpiewa):

Niesłychane o takim smutku,
Co się tam stało w miasteczku Gródku
Naszego Chaima,
Słynnego rabina,
Syn szedł raz ze szkół z wielką słabością,
Upadł na kamień z wielką zemdłością. (Upada)

Sura (jego żona wbiega, chwyta go za brodę i podnosi):

Wstaj Mojsie,
Trzymaj się,
Bo nasza praca
Do wody się wtacza,

Żyd (wstaje, chwyta Sure, tańczy z nią i śpiewa):

Dobrze Pan Bóg uczynił
Że nam siabes przyczynił. (Wychodzą).

Polak (wchodzi i śpiewa):

Jestem polskie dziecko, szlacheckiego rodu,
Mój ojciec powroźnik, a brat buty robi.

Szlachcianka (przychodzi do niego, tańczą obydwoje
po chwili wychodzą).

Jaś (wchodzi i mówi):

Roku zeszłego
Miałem dość wszystkiego.
Ale Kasia szelma była,
Wszystko przejadła, przepiła,
Jeszcze się mnie bić chwyciła.
Kasiu! Kasiu!

Kasia (wchodzi):

Jak się masz Jasiu? Każmy sobie krakowiaka zagrać! (Muzyka gra, oni tańczą, potem odchodzą).

Kowal wchodzi z kowalką, która śpiewa:

Kowalu, kowalu, w tej brudnej koszuli,
Jakże się do ciebie kowalka przytuli? (Tańczą).

Kumowie dwaj wchodzą i mówią:

Pierwszy:

Hej, kumie! Kiedy wy mi oddacie te pół polcia słoniny,
Coście pożyczli jeszcze zeszłej zimy?

Drugi:

Mój kumeńku, mój kumeńku, nie mówcież mi tego,
Bo aż mnie zabolęła głowa od razu jednego!

Pierwszy:

Ej, kumie, nie odwoźcie se burlakiem
Żebym was nie uderzył po głowie cepakiem!

(Bije go, wyrzuca za drzwi, a potem śpiewa):

Jakem ja se był na roli,
To ja był bogaty:
Cztery koty do roboty,
Piąty pies kudłaty!
A moja Marynka
To ładna dziewczynka,
Jak mi nie wierzycie,
To się przypatrzycie!

Marynka wchodzi i tańczy oboje.

Po nich ukazuje się dziadek i żąda pieniędzy. — Gdy dostanie, wychodzi babka i śpiewa:

A mój dziaduś wielce dobry,
Ma pieniędzy pełne torby! (Odchodzi).

Czarownica (wchodzi, robiąc masło i śpiewa):

Deszczyk idzie, słońce świeci,
Czarownica masło klóci;
A bodajżci pokłóciła,
Do góry dnem wyrzuciła! (Wychodzi).

Cygan (z niedźwiedziem wchodzi i śpiewa):

Hasa, hasa!
Niedźwiedź z lasa!

Myśliwy ukazuje się i zabija niedźwiedzia. Cygan z oburzeniem woła:

Całym świat zeszedł, jeszcze nie słyszał,
Co mnie spotyka w tej szopie dzisiaj.

Na tem kolędnicy kończą przedstawienia.

Podał Teofil Mleczko, naucz. 1907 r.

Świat nadzmysłowy.

Gniotek.

Ocieka, pow. Ropczyce.

W Ociece utrzymują, że gniotek wygląda tak, jak dziecko, tylko jest bardzo ciężki. Dobrym sposobem uwolnienia się od gniotka jest przeżegnać się myślą. O gniotku nasłuchać się tu można bardzo wiele opowiadań, z których kilka podaję poniżej.

I.

Męża Józefy Stręczkowej gniótł gniotek przez dwa lata. Stręczka krył się przed nim na noc, gdzie mógł, ale napróżno. Bywało, położy się w kącie izby — gniotek przychodzi i gniecie; drugiej nocy śpi w drugim kącie izby, — znowu go gniecie; innej nocy w trzecim kącie, zaś go gniecie. Porzucił Stręczka izbę, poszedł do stajni i położył się w żłobie. Znalazł go i tam gniotek i gniótł. Zrozpaczony wylazł na strych stajni i tam się do spania ułożył. Przyszedł w nocy gniotek i pod konie go zrzucił.

Odtąd postanowił Stręczka nie spać, ale czatować na gniotka, by go złapać. Trzeciej nocy spędzonej bezsennie przyszedł gniotek i lezie na niego, zaczynając od wielkiego palca u nogi, potem na brzuch się posunął i już chciał go za szyję rękami objąć, gdy Stręczka chwycił go za rękę i rzucił od siebie całą siłą. Tak ciężki był gniotek, że Stręczka przesilił rękę tak, że dwa tygodnie nie mógł nią ruszyć. Odtąd nie gniótł go już gniotek nigdy.

II.

Toli godocie o gniotku, a dyć mnie downijsemi casami co troche gniótł gniotek. Roz nawet zdarłam mu copkę z głowy, ale wzięło mnie jakieś obrzydzenie, jak krojne te copke na ziemie, to jaze jętkło w izbie. Załowałam potem, zem mu te copke oddała, ale to zawse człowiek taki mądry po niewcasie.

III.

A pamiętacie, jak to tę dziewczkę na Zogrodach gniótł gniotek? Jakze sie to ona nazywała? By zdechło, nie moge se przypomnieć! — Przecie ją tak gniotek gniótł, że ji krew usami sła.

— A bo gniotek ssie krew z usów — objaśniał Struziak.

Jaze raz chopaki: Ziętarczyk, Zrywaców Jonek i od starego Walka Józef, ten co łońskiego roku do Hameryki pojechał, zasa-dziły sie na niego, żeby go chycić.

Siedzą, siedzą w nocy po omacku, udają, ze śpią. Naraz rozlyg sie sum w kuminie i... brzdęk! Spadło cosik na blochę. Zaświcą, patrzą, a tu stoi przy dźwiach mały chłopcepek w kape-lusiku. Jak tez nie skocą z pasami, jak nie wezmą rznąć! Ponoć go tam strasnie zbiły, ale sie jem wydar i uciek kuminem.

Opow. Karolina Droguta, 1907 r.

M a m u n y.

Ocieka, pow. Ropczyce.

Mamuny, zwane także boginami są podobne do ludzi, ale mniejsze, brzydkie i nie mówią, tylko miauczą. Mamuny prze-bywają na brzegach rzek lub w rzekach.

I.

Raz w nocy swysaua Cyranowo w Ociece, ze cosi we drzwi skrabie. Woło na swojogo chłopca:

— A idzino wyżryj, co tam za psiaparo jakosi skrabie do drzwi.

Porwał Cyron pole, wylecioł i zobacył mamuny. Ze ino go mamuny zeżrały, zaczęły uciekać do rzyki i... chlap! chlap! chlap! wszystkie powskakiwoły do wody. A Cyron wrzescy:

— Psia... psia... psia krew! Choroby! Toście tu przysły?!— gruch! za niemi do wody.

Zamiaucały ino boginy i wyleciały na drugi brzeg i zaczęły lecieć ku chałupom niedaleko rzeki. Dopadły chałupy Ciołka Franka, wdarły sie na góre i tam do rana siedziały, miaucały i wrzescały.

Jak sie o tem po wsi rozniosło, to było śmiechu i opowia-dania na dugi cas.

II.

Jedny babie w Woli Ocieckiej porwały boginy dziecko, a swoje podrzuciły. To dziecko miaucalo i miaucalo i nic jeść nie chciało i nic nie rosło. Az jednygo dnia poschodzyły sie som-siadki i powiadają:

— To przecie nie wase dziecko, bo nic do wos nie podobne. Nic innygo sie nie stało, ino mamuny wom dziecko odmieniły. Weźcie — powiada jedna baba — wody do skorupek z joj, zagotujcie te wode, potem ją oziąbcie i dejcie dziecku pić. Weźcie takze brzezową różgę i bijcie nią dziecko.

Kobieta wszystko zrobiła, jak ji somsiadka poradziła. Jaz tu mamuna wpodo, cisko ji dziecko na łóżko i mówi:

— Jo twoje dziecko obserwuje, nie bije go i ze skorupek mu jeś nie daje!

Porwała swoje dziecko i uciekła.

III.

Jedna baba posła przed wywodem po wode za miedzę. A było to wiecorem. Na drodze spotkała trzy mamuny: jedna była staro i kulowo, a dwie młode i silne. Te dwie młode porwały babe i wleką, a ta trzecio ni mogła im nadoleć, ino zdaleka wołała:

— Babu, babu! trzymoj sie miedzy i chyc sie dzwona! (Hypericum perforatum).

Baba łapie, łapie, jaz namacała to ziele. W ty chwily pusiuly ją mamuny, a pobiegły do ty stary, zaczęły ją bić, potem ją porwały i poleciały, a baba wróciła do dom.

IV.

Marcin Zięba, chłopak około siedmnastu lat, ma piersi spuchnięte i skarży się, że go boginy ssą. Broni się od nich w ten sposób, że na noc opasuje się pasem.

V.

Najpewniej wzbroni się przystęp boginom do domu, gdy się na drzwiach i oknach ponalepia rozmaite mały i boginy powycinane z papieru.

Spis. I. 1907 r.

Czary, zabobony, przesady, lekarstwa.

Czary na mleko.

Ocieka, pow. Ropczyce.

Jedna kobieta chowała tylko jedną krowę, a miała zawsze bardzo dużo mleka, masła i serów. Ludzie z okolicy mówili o niej

że umiała krowy czarować. Zameżna córka tej kobiety nigdy nie miała tyle mleka, co matka, choć chowała dwie krowy. Gniewało to bardzo jej męża i było powodem częstych kłopotów domowych i obrazy boskiej. Córka, nie mogąc tego znieść, pobięła raz do matki i powiada:

— Powiaydcie mi, mamó, dlocego wy macie tyła mlyka od jedny krowy, a jo od dwóch tak mało?

Matka kazała przyjść obydwójgu do siebie i przynieść mleka. Gdy przyszli, nalała swojego mleka na jedną miskę, a mleko córki wlała na drugą. Z tem poszli wszyscy nad Wisłokę. Tu puściła matka obydwie miski na wodę i kazała za nimi pilnie patrzeć i uważać, która miska z jej mlekiem, a która z mlekiem córki. Wnet wypłynęły z rzeki żabki zielone, węże, padalce i żmije. Zielone żabki skierowały się do miski z mlekiem córki i otoczyły ją pięknym wiankiem, — a węże, padalce i żmije rzuciły się na miskę z mlekiem matki i piły je chciwie, staczając ze sobą od czasu do czasu zjadłe walki.

— Patrzcie — powiada matka — widzicie? To się będzie działo ze mną i z moją duszą po śmierci, co się teraz dzieje z mojem mlekiem.

Zięć i córka odeszli i już się im dużo mleka nie zachciewało. Już matki więcej o radę nie prosili.

I. 1907 r.

Sposób na złodziei.

Ocieka, pow. Ropczyce.

Kto chce, żeby mu złodzieje z pola nie kradli, to łatwo sobie poradzi, ale bez „złego“ się tu nie obejdzie.

Trzeba w piątek, a jeszcze lepiej w Wielki Piątek kupić przed wschodem słońca kłódkę, ale bez targu, to jest, zapłacić tyle, ile zażądata. Tę kłódkę należy położyć na ołtarzu i pozostawić tam przez całą mszę świętą, następnie zrobić trzy krzyżyki z drzewa laskowego, obejść pole trzy razy *wspak*, te trzy krzyżyki wbić, lub podłożyć w trzech rogach swego pola, wreszcie iść od miedzy dziewięć kroków w swoje pole i kłódkę zamkniętą rzucić w środek pola.

Ktobykolwiek przyszedł na to pole kraść, czy to snopki, czy co innego, to pozostanie z tem w rękach i krokiem z miejsca

nie ruszy, dopóki nie przyjdzie właściciel, lub ktobądź i nie każe mu tego rzucić i odejść.

Spisano w styczniu, 1907 r.

Sposób na zamążpójście.

Rozedrzeć gołębia żywego na dwie połowy (chwyciwszy za nogi) i obydwie połowy nosić pod pachami przez dziewięć dni. Jednakże w tym czasie nie należy mówić pacierza. Skutek pewny.

Przeclaw, 27/1 1899.

Indyk.

Korale indycze ususzyć, zetrzeć na proszek i schować. Jest w nich jad wielki. Gdy się ma złość do kogo, sypnąć mu w twarz tym proszkiem, a porobią się mu na twarzy wszędzie takie naroście, jak korale indycze. U nas we wsi jest taka baba jedna i jeden chłopak, co mają po gębach takie korale, jak indyk, bo im ktoś tak na złość zrobił.

Bobrowa, powiat Mielec, opow. 4/2 1900 r.

Świnie.

Gdy świnie nie chcą zreć, to trzeba dostać od dziada (zebraka) okruszyn chleba i dać je zjeść świniom, a poprawi się im apetyt.

Przeclaw, 4/5 1899.

Groch.

Tego grochu, który się ma siać, czy sadzić, nie należy przesypywać w niedzielę z jednego naczynia w drugie, bo nie zejdzie.

Przeclaw, 9/4 1899.

Na różę

I.

Rozetrzeć białko z jaja z cukrem, w tem maczać kłaki lanne i okładać miejsce różą zajęte.

II.

Miejsce zajęte różą okładać gałązkami zielonemi róży wietrznej (ślazik pospolity).

Przeclaw, 1/12 1899.

*Pisanie listów.**Ocieka, pow. Ropczyce.*

Początek listu musi być zawsze wierszowany, a często także i zakończenie. Częstość zdarza się jednak cały list pisany wierszem. Jako przykład przytaczam tu kilka takich listów.

I.

Wstęp :

Śniło mi się tej nocy,
Przyszli do mnie dwaj prorocy
I tak mi prorokowali
I do mej drogiej Honorci list pisać kazali.
Nim piórem ruszę,
To Pana Boga pochwalić muszę

temi słowy: Niech będzie pochwalony i t. d. i teraz następuje właściwa treść listu.

Zakończenie :

Pozdrawiam cię serdecznie i po niezliczone razy.

II.

Wstęp :

Przyleciał słowiczek
Na złoty stoliczek
I tak sobie przyśpiewnje,
Że moja przyjaciółka odemnie listu oczekuje.
Do stołu siadam,
Biały papier rozkładam
I ciebie przyjaciółko boskimi słowami pozdrawiam:
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
I Maryja, Matka Jego,
Bo i Ona godna pozdrowienia tego.

Dowiaduję się o Twojem miłym zdrowiu i o powodzeniu. Ja z łaski Pana Boga jestem zdrów i powodzenie moje, jak zwykle ... (następuje dalsza treść listu).

Zakończenie :

Nie mam już nic więcej do pisania,

Jak cię tylko pozdrawiam przez róży kwiat,
Żeby ci był aż do śmierci miły świat;
Pozdrawiam cię także przez szklaneczkę wody,
Boś ty przyjaciółko przedziwnej urody,
Pozdrawiam cię przez promienie słońca,
Teraz ci, moja przyjaciółko, list w tych słowach skończę.

III.

Wstęp:

Przyleciał słowiczek
 Na złoty stoliczek... (jak wyżej cztery wiersze),
 Ja długo nie czekam, lecz do stołu siadam
 I ten biały papier na stole rozkładam,
 Ten papier rozkładam i za pióro chwytam
 I z tobą się najprzód w te słowa przywitam;
 Chwytam ja za pióro dwoma paluszkami
 I mówię do ciebie boskimi słowami:
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
 I Maryja, Matka Jego,
 Bo i ona godna pozdrowienia tego.

Treść:

Teraz, kochana Karolciu dowiaduję się o Twojem miłym zdrowiu,
 oraz i powodzeniu. Ja z łaski Pana Boga jestem zdrowa i powodzenie
 moje dobre, i t. d. i t. d.

Zakończenie:

Więcej ci nie mam co pisać, tylko
 Pozdrawiam cię przez kwiateczek róży,
 Niechaj ci uroda aż do śmierci służy.
 Pozdrawiam cię także przez te zasyпы śniegu,
 Żebyś nie robiła z mego listu śmiechu.
 Pozdrawiam cię także przez promienie słońca
 I już to pisanie w tych słowach zakończę.

IV.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja!
 Do stołu siadam... (jak wyżej).
 Idźże mój liściku przez góry, doliny,
 Przez szerokie morza i równe krainy,
 A kiedy już dojdiesz do rodzinnej strony
 I powiedz odemnie — choć oddalony:
 Pod dostatkiem chleba życzę i pieniędzy,
 Żebyś nie doznała nigdy żadnej nędzy.
 Ile wody w morzu, ile gwiazd na niebie,
 Tyle szczęścia życzę ja, Karolciu, tobie:
 Niechaj ci we wszystkim pomagają z nieba
 I co tylko żądasz i co ci potrzeba.
 Kiedy słońce wschodzi i kiedy zachodzi,
 Powiedz mi, Karolciu, jak ci się powodzi?
 Ruciany listeczek bardzo prędko schnie,
 Powiedz mi, Karolcin, kochasz mnie, czy nie!
 Moja Karolciu, dobrzeby to było,
 Żeby twoje serce bardzo mnie lubiło.

Przez szerokie morza ja do ciebie płynę,
 Jak ciebie nie widzę, to mało nie zginę.
 Teraz ci wieszuję zdrowia, szczęścia i wesółych świąt,
 Żeby u ciebie nie był próżny żaden kąs,
 Także cię pozdrawiam przez różany kwiat,
 Żeby ci był miły zawsze świat.

Pisze do ciebie, twoja przyjaciółka
 Józefa Myszkowska.

V.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia otrzymała nauczycielka w Ociece od uczennicy, Bronisławy Metlak, następujący list:

Wstałam rano, raniuteńko,
 Ubrałam się bieluteńko,
 Wysłałam do gaju zielonego,
 Znalazłam kawałek papieru białego.
 Ale mi nagle wpada myśl do głowy,
 Że przecież w *Kółku* ¹⁾ w Ociece jest papier gotowy.
 Idę po ten papier i na drodze myślę,
 Do kogo ja teraz ten liścik napiszę?
 Słówko ulubione w mem sercu kieruje,
 Chce mówić do Pani, ale się waguje,
 Żebym za me słowa nie była zawstydzona,
 Zamiast odpowiedzi, nie była shańbiona.
 Proszę moja Pani nie róbże mi tego,
 Byś mi powiedziała pół słówka marnego.
 Lecz co będzie dalej, to na to nie zważam,
 Ale profesorską godność Twą poważam.
 Nie gniewaj się Pani, że ja piszę do Cię
 Może tym liścikiem Twe serce roztoczę,
 Bo cóż ja przed Tobą? Nie uszłam i śmiecia,
 Boś Ty wielka Pani, a ja głupi dzieciak.
 I mówię do ciebie boskiemi słowami,
 Ażeby te słowa były między nami:
 Jezus pochwalony teraz i na wieki
 Niech nas nie opuści ze swojej opieki.
 Jak Chrystus, Maryja nas nie opuszczają,
 Tak niech Twoje dzieci pociechą ci stają.
 Teraz życzę Pani święta wesołego,
 Byś miała pociechę od dziecka każdego.
 Kończę to pisanie — oczka zapłakane,
 Bo mi się coś zdaje, że kiedy dostanę.

¹⁾ Sklepik *Kółka* rolniczego.

Teraz pozdrawiam Panią przez kiteczkę maku,
 Żebyś nam napiękła na święta migdałków.
 Teraz życzę Pani szczęścia,
 Ile panien do zamężcia,
 Ile liści na kapuście,
 Ile ludzi na odpuszcie,
 Ile dzwonów jest w kościele,
 Tyle szczęścia, niech się Pani ściele.

Odpisałem 1907 r.

Opowiadania.

O Panu Jezusie i o świętym Pietrze, co zaśły na wesele.

Ocieka, pow. Ropczyce.

Chodził roz Pon Jezus ze świętym Pietrem po świecie i przyśły do jednego domu na wesele. Gospodorz ufrymował ich dobrze, bo przecie przy weselu było cem. Wiecorem kazoł jem posłać w sieni. Pon Jezus położył sie od ściany, a święty Pietr z kraju. W nocy naschodzyło sie ciurasów ¹⁾ do sieni, jak to zwyczajnie na weselu i zacęni świętego Pietra niepokoić, posturchały go i pobieły, a Pon Jezus nawet nic o tem nie wiedziol, bo spał spokojnie. Jak odesły te zbytniki, tak święty Pietr po cichutku przeniós sie na drugą stronę i lyg se od ściany. Po chwili wróciła znowu ta halastra i powiadają se tak:

— Biłyśwa przedtem tamtego na kraju, to bijwa teraz tamtego od ściany! — i wyspali drugi raz świętemu Pietrowi.

Tak to śpekulacyjno nie zawsze sie uda.

Opow. Kazimierz Ciołek, 1907 r.

O żołmierzcu co posed we świat.

Ocieka, pow. Ropczyce.

Jeden żołmierzcu suzoł długo przy wojsku. Jak sie mu juz wojsko uprzykrzulo, tak wziął, co se przy wojsku uskładał i posed we świat.

¹⁾ Ciuraś = chłopak 14—16 letni.

Idzie, idzie, idzie, idzie, jaz napotkał siwygo dziadka na drodze. „Ta — myśly se — mnie pieniędzy trzeba, ale i uonemu trzeba“. Wyjen gros i dał mu. Ano nic, posed dali. Idzie, idzie, i co trochę to tego dziadka na drodze spotyka i zawse mu daje pare grosy. Az poszczyg sie, ze pieniędzy juz mo mało. Siod se i zacon rachować.

— Dwa grose — powiado — fajka, dwa grose tuteń, a dwa grose popos. Darmo — myśly se — dziadowi juz ni ma co dać.

Wstał i idzie daly. Fajke kupiul, tuteń kupiul, ta i fajke paly i idzie. Duzo juz drogi used, jak napotkał znowu tego dziadka. Siedział pod lasem skrzywiony, suchy, bydny, jaz lytość bierze. Wyjon mój żołmierz ostatnie dwa grose i powiada se tak:

— Niech ta bedzie Bogu na chwałę i mnie na pożyczek! — i dał dziadkowi. Wtedy ten dziadek, co sie mu tak co troche pokazował i o piyniądze prosiyl, powiado do niygo:

— Wiys, takiś ty dobry, tageś mie wspomogol, to jo ci chce teraz za to zapłacić. Powiedz, cego chces, a dostanies wszycko.

Myśly, myśly żołmirzysko i godo:

— Chce mieć taką fajkę, zeby zawse w ni był tuteń i zawse ogień.

— Dobrze, mos te fajke — powiada dziadek, — a godej, cego jesce chces.

— Chce mieć — powiada — tako torbe, coby sie w ni wszycko zmieściyło, co se ino pomysle.

Dostoł torbe.

— Cego jesce żados? — zapytoł dziadek.

— Chce mieć — powiado znowu — kluce od królestwa niebieskiyego.

Dostoł. Jaz tu naraz użroł żołmirz, ze przy dziadku stoi jakiś drugi; ale nic „co bedzie, to bedzie“, pomysloł se. Mo juz fajke, co sie mu zawse bedzie kurzyć; mo torbe, co sie w ni wszycko zmieści, co se ino pomysly, bedzie miol co jeść, bedzie miol co pić, bo wszycko bedzie w torbie. Nic mu juz bieda nie zrobij. Mo nawet kluce od królestwa niebieskiego. Ale ten dziadek, co sie dopiero pokozoł, powiado mu:

— Proś jesce o jedno, bo ci jesce jedno koniecznie potrzebne.

Wtencos i ten dziadek, co mu jałmuzne dawał — a żołmierz sie juz domyślł, że to jest Pan Jezus, a ten drugi to święty Pietr — powiada:

— Proś jesce o jedno, bo ci bardzo bedzie potrzebne.

Ale żołmierz nic, powiada, ze juz wszystko mo, ze mu nic nie potrzebne. Wtedy święty Pietr powiada:

— Proś jesce o zbawienie dusne.

Żołmierz odpowiało, ze nie chce zbawienia dusnego, bo wystarczy mu to, co mo. Zasmuciył sie święty Pietr, zasmuciył sie i Pan Jezus i odešly. Jak nie chces, to nie chces.

A żołmierz idzie, idzie, idzie, idzie, fajke poli, jaze przychodzi do jednego domu, w którym siedziol król. W tym dworze była królowna, co oddawna chorowała, a nicht ji ni móg ulycyć. Przychodzi mój żołmierz do tego króla i powiada, ze on mu ulycy córke, ale musi z nią być śtyrnoście dni zamknięty w osobnym pokoju i zeby tam nicht nawet nie zaglądał. Ano, dobrze. Król sie na to zgodziył i obiecoł mu nawet dać córke za żone, jezely tego dokoze. Tak siedziol żołmierz z królowną w osobnym pokoju zamknięty i nie wiedzieć, jak ją tom lycył, ale lycył. Królownie coraz bardzi sie polepsało, ale se żołmierz obrzydziyla i ino prognęła, zeby jok naprędy z tego pokoju wyjść. Joze roz użrała oknem ojca, narobiyla krzyku, zaczęła wołać, zeby ją puściły, ze juz jest zdrowo. Król kozoł zaroz pokój odemknać, wzion córke na pokoje, zaprosiył i żołmierz, usadowiył go za stołem, doł mu dobrze jeść i pić i chcioł to, zeby sie z córką zeniył. Ale córka ani se rzec o tem nie doła. Żołmierz ustąpić nie chcioł, kozoł se dawać dobrze jeść, gotować jajeńnice, dobrze pić i coraz sie zuchwalsem pokazowoł. Ano źle! Co to robić?

Chowały sie na dworze niedźwiedzie. Te niedźwiedzie kozoł król wygłodzić bez dwa dni i dwie nocy i do nich kozoł żołmierz zaprowadzić. Jak zaprowadzić, to zaprowadzić. Ta i wzieni go sudzy królescy i zaprowadziły tom, dzie ta te niedźwiedzie siedzioly. Ze ino dźwi sie zamkniły, niedźwiedzie powyskakowały z pierzyn — bo w taki obserwacyi były, ze w pierzynach leżały — i hojze, na żołmierz. W te razy żołmierz otworzył torbe, wszycie niedźwiedzie do ni pochwytoł, zasmykniył; jak weźnie bić a bić, tak bije i bije. Jak je juz naproł, naproł dobrze, tak otworzył torbe, puściył ich i kozoł jem przy dźwiach warować. Wszyc-

kie przy dźwiękach dygotały ze strachu i żodyn sie rusyc nie śmiol. Ano nic, — zołmyrz sie w pierzynach położył i leży.

Król był bardzo ciekawy, co sie tyz z nim stało. Zawołał prefatynera (Privatdiener) i kozoł mu iš tam, kej były te niedźwiedzie i przypatrzeć sie, co sie dzieje. Prefatynier przychodzi i puko do dźwi, a jeden niedźwiedź powiada:

— Cicho tom, bo jak sie pon wściece, to ci d..e zesiece tak, ze sie krew poleje.

Prefatynier wrócił i powtórzył te słowa królowi. Król kazał zaroz prefatynera wyłożyć na łowe i wsypać mu 15 kijów, potem posłał innego sużącego. Ten przychodzi i puko we dźwi tak, jak tamten. Niedźwiedź sie znowu odzywó:

— Cicho tam, bo jak sie pon wściece, to ci d..e zesiece, ze ci sie krew poleje.

Wrócił i ten sużący i zaś powtorzo królowi, co mu niedźwiedź powiedział. Ale jesce nie skończył, a król kozoł go kłaść na ławe i 15 kijów mu rachować. Potem posed som król i zacon sie do dźwi dobijać, a niedźwiedź znowu mu powiada:

— Cicho tam, bo jak sie pan wściece, to ci d..e zesiece, ze ci sie krew poleje.

Jak to król uswysoł, jak sie nie zgnywo, tak polecioł na pokoje, zwołał suzbę i kozoł zołmyrza stamtąd wyprowadzić. Jak kozoł, tak zrobily, wyprowadzily zołmyrza, a król se myśly:

— Co tu teraz z niem zrobić?

Myśly, myśly, jaż przypomniał se, ze niedaleko mo stary zomek, — tak oto, jak na górze Marcina pod Tornowem. W tym zomku nicht nie miyszkoł, bo jedno, ze juz sie walył od starości, a drugie, ze djobły w niem siedziały i po nocach wyprawiały strasne breweryje. Kozoł król zaprowadzić zołmyrza do tego zomku i powiedziol, ze mu go daje na miyszkanie. A no nic. Zaprowadzily go ta do taki wielgi soly, co ino stary stół tom stół i stołek. Zmrocoło sie juz. Zołmyrz chodzył, chodzył po soly, a potem siod se na stołku i siedzi. Jak siedzi, tak siedzi. Juz dobrze w noc było, jak zaczęły sie djobły schodzić. Po chwili jeden djobyl powiada:

— Cicho, no bądźcie! Cłeco dusa śmierdzi.

Jak go użrały, tak pyto sie go jeden djobyl:

— Chtóś ty taki?

— Jo to, co i ty — odpowiało zołmyrz.

Niedługuško sie odwlekło, a tu — bęc! Spadła na stół trupia głowa. Żołmierz nic, siedzi. Djobył sie go znowu pyto:

— Chtoś ty taki?

— Jo to, co i ty — odpowiada.

Spadło potem na stół tuło, a żołmierz wziął głowe i doprawyl ją do niygo. Cisnyły djobły ręce, cisnyły nogi, a ciągiem sie go dopytują:

— Chtoś ty taki?

A żołmierz za każdym razem odpowiada:

— Jo to, co i ty — i doprawia do ciała to ręce, to nogi.

Jak już tak złożył całego człowieka, tak woło na djobłów:

— Chodźcie tu!

Przysły. Wtedy on sie ich pyto:

— Cy wszyscy jezdeście?

A djobły odpowiadają:

— Brakuje jesce jednygo, co kulawy, bo mu chłop noge uszczelul ślubnym guzikiem.

— Zackać i na niygo.

Jak sie i ten kulawy przyştotygoł, jak żołmierz odemknie torbe, a zawoło:

— Właźcie tu wszyckie!

Tak djobły powłazyły. Tak to juz miol od Pana Jezusa, ze do ty torby wszycko wlazło, co se ino pomysloł. Jak djobły wlazły, jak moj żołmierz weźmie święconą wodą kropić, jak weźnie kredowoc święconą krydom, a bić — ale to bić! Jak nie wezną djobły pisceć a krzyceć, a prosić, zeby ich puściyl! Gorąco im było przeokropnie, a z torby taki sed smród, ze — posoko — ciężko było wytrzymać. Jak ich tak juz nabyl, fest, nabyl, tak powiado do nich:

— Pusce wos, ale musicie mi przyrzyc i na to sie podpisać, ze na jutro ten zomek bedzie cały ze złota: złote mury, złote pokrycie, złoto piwnica, złoto studnia, wszycko ze złota i ze go na zawse opuścicie.

Zaruteńko sie djobły zgodziuly na wszystko, a żołmierz wyrchtowol pismo, rozpolył zelową syne nad świycą, a nastorszy djobył wysunyl pazur z torby, przytchnyl go do rozpolony syny i podpisał papier. Jak sie potem to lichojstwo rzuci na zomek, jak weźnie robić, to ino sum, huk i trzask było daleko swychać. Na drugi dzień zomek cały jaze sie świeciul od złota.

Król, jak zoboczył taki ślicny zomek, tak chciał za to żołmierzowi wynagrodzić i posłał po niygo. Ale o żołmierzuz już ani swychu — posed dzieś.

Chodzył długo jesce, chodzył po świecie, jaz roz w lesie napotkał śmierć. Ano nic. Jak jo napotkał, tak ona mu rzece:

— Doś ty sie już nawojacył po świecie, doś-eś sie już nazył, to jo cie teraz zabiore.

Chce go brać, a ten ją do torby prędziutko chyciyl, posed z nią do jedny chałupy, co stało w lesie, wloz na piec; jak tam śmierć przysiod, tak siedem lot na ni siedziół.

Tymcasem ludzie zyją i zyją, nicht nie umiyro, jaze to Pana Jezusa zdziwyiło i mówi do świętego Pietra:

— Co to jes, ze ludzie nie mrą nic? Nikogo tu u bramy nie widać oddowna.

A święty Pietr powiada:

— To nie pamiętos, Ponie Jezu, ześmy śmierć posłały po tego żołmierzuz? Pewnie ją czymo i nie chce puścić.

Po siedmi latach, jak już żołmierz strasnie śmierć wysusyl, odmyknął torbe, a ona ino frunyla i więcy mu sie nawet na ocy nie pokozala. Żołmierz posed znowu we świat. Chodzył, chodzył i dokazowół, co ino móg, ale sie mu wkońcu wszycko uprzykrzyło i wybroł sie do nieba. Zachodzi i puko do bramy. Wychodzi święty Pietr, ale ze ino go poznał, powiada:

— Idź stąd, tu ni ma lo ciebie miejsca.

Żołmierz prosi, a święty Pietr podo:

— Pamiętos, jogeś nie chcioł przyjąć zbawienio dusnego, jagyeś niym zgardziyl, pamiętos? — Jesce krzyknał i zapar dźwi.

Strapiyl sie nas żołmierz, ale pomysłół:

— Kiej mie w niebie nie chcą przyjąć, to pójde do piekła.

I posed. Zachodzi on tam, puko, otwierają dźwi.

Nagle zrobzył sie wielgi krzyk w piekle, zaczęły djobly wołać:

— Zapieroj dźwi! Trzymoj! Już nas z jednygo miejsca wygnał, to onby nos tu i stąd wygnoł!

Podparły dźwi i żołmierzuz do piekła nie puściły. Odsed mój żołmierzuz od dźwi piekła i posed jesce pukać do niebieskich dźwi. Puko. Wychodzi święty Pietr, a żołmierzuz już sie nie prosi,

ino sie prosto do nieba garnie. Jak go polnie święty Piotr w gębe, tak sie jaz na ściane potoczył i tak juz zostol oparty o ściane i stoi ta dotąd.

Opow. Izydor Książek, 1907 r.

1) Por. A. Gliński: Bajarz polski — baśń 18. „O żołnierzu wędrowcu, kiesce złotodajce, lulce niekurce, i o worze samochwycie“.

Kraków.

SEWERYN UDZIELA.
